

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

| | | | |
|---------------------------|---------------|----------------------|---------|
| W Cesarstwie Austriackim: | | Za granicą: | |
| Rocznie | 3 złr. 50 ct. | Rocznie | 8 mark. |
| Półrocznie | 1 „ 75 „ | Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | — „ 90 „ | Kwartalnie | 2 „ |

Redakcja i Administracja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Wiejskie stosunki zdrowotne.

(Ciąg dalszy).

Wina tego smutnego stanu, jest przede wszystkim brak oświaty u ludu, dlatego pierwsze zadanie przypada tu szkole i nauczycielom, których zadaniem znowu jest szerzenie oświaty; lecz szkoła może się podnosić tylko w młodym pokoleniu, a zanim to dorosnie i praca szkoły wyda owoce, wiele wody upłynie Wisłą do morza, więc należy obmyśleć środki, któreby już teraz przyczynić się mogły do usunięcia tego smutnego zdrowotnego stanu, i zniewoliły dorosłe pokolenie do większej dbałości o swe zdrowie.

W tym kierunku mogą najskuteczniejsze działania rozwinąć władze autonomiczne, rady powiatowe i władze polityczne. Przepisów dobrych mamy wprawdzie podostatkiem, lecz wykonanie ich nie jest dosyć ściśle i energicznie przestrzegane.

By więc poprawić stosunki zdrowotne w gminach wiejskich, należałoby wprzód zakazać chowania trzody pod jednym z ludźmi dachem, nakazać zbudować oddzielne chlewy w pewnym oddaleniu od domu, dalej, dać chatom większe okna urządzone do otwierania, następnie zabronić urządzania gnojników, śmietników i sadzawek z gnojówką tuż pod drzwiami lub przy ścianach domu, gniazda zaś te miazmatów zatruwające powietrze, pozwolić urządzać o kilkadziesiąt kroków od domu mieszkalnego; przed do-

mem natomiast należałoby pielęgnować ogródki kwiatowe i warzywne.

Z kałuż, które po deszczach długo nie wysychają, przekopać należy bruzdy i wodę odprowadzić ku rzece lub potokowi; przestrzegać surowo, by padłych kotów, myszy, psów, lub jakichkolwiek organicznych odpadków nie wyrzucano na ulicę lub koło domów, ale je zakopywano do ziemi. Dalej należy nakazać utrzymywać studnie w czystości, ocembrować wysoko, wybierać z nich wodę i namuł co rok lub dwa, i obrukowywać je naokoło na sążeń szerokości, ze spadkiem od studni, by woda i namuł nie spływały napowrót do studni. Następnie powinno się rozciągnąć jak najsurowszą kontrolę nad sprzedażą mięsa, by niesumienni rzeźnicy nie karmili ludności mięsem z chorego lub padłego bydła; zabronić sprzedaży owoców jeszcze niedojrzałych, i przestrzegać ludność wszelkimi możliwymi środkami od ich spożywania, co łatwo skutecznie mogą lekarze powiatowi, wskazując ludności smutne skutki w czasie epidemicznych chorób; również duchowieństwo w czasie dłuższych postów i następujących po nich świąt może zbawiennych przestróg udzielić ludowi. Dwory powinny się postarać o ucziwych karczmarzy, którychby nie było zadaniem i celem rozpajać ciemną ludność, by potem ją wydziedziczać, a zwierzchność gminna ma ściśle przestrzegać przepisów o pijaństwie, skoroby zaś zaniedbywała swej powinności,

władza przełożona powinna ją do surowej odpowiedzialności pociągać.

A więc mamy środki zaradcze, których zastosowanie już teraz mogłoby zbawiennie wpłynąć na podniesienie zdrowotnych stosunków naszego ludu, trzeba tylko, by władze przełożone czuwały nad wykonawczymi organami, od których wykonanie tych środków bezpośrednio zależy. Pomnijmy, że tu chodzi o dobro, o szczęście milionów, o pomyślniejszy rozwój całego kraju, więc nie szczędźmy trudów.

Do tych słów podanych w „Kuryerze Rzeszowskim“ musimy jeszcze to dodać, że do poprawienia stosunków zdrowotnych ludności wiejskiej, bardzo wiele przyczyniłoby się, gdyby można jakim sposobem upowszechnić między nią użycie kąpeli, a zwłaszcza parowych, tak nieocenionych dla zdrowia. Używanie od czasu do czasu w lecie kąpeli w rzece lub stawie, jest nie tylko dla zachowania czystości, ale i dla zdrowia nieuniknienie potrzebne. Tymczasem nie w każdej wsi istnieje odpowiednia woda, a choć się i znajduje, to nie wszyscy ludzie chodzą do niej się kąpać, szczególnie zaś kobiety wiejskie to tylko bardzo rzadko idą do wody. Nieużywanie kąpeli, choćby już tylko w porze letniej, zgubnie oddziaływa na zdrowie ludności wiejskiej, niż to się wielu zdaje. Lecz kąpiel i w zimie jest niezbędna, tylko naturalnie w wodzie ciepłej, ale najlepsza zwłaszcza dla wieśniaków, byłaby zawsze kąpiel parowa, której dawniej wszyscy Polacy używali, a teraz tak wyszła jakoś z użycia, że tylko po większych miastach można się z nią spotkać.

Parowa kąpiel, o której w „Niedzieli“ przy każdej sposobności przypominamy i zachęcamy, jest właśnie ztąd tak pożyteczna, że sprawia wielkie poty, za pomocą których pozbywa się ciało rozmaitych zarodków przyszłych chorób, które potem tak dręczą. Ludziom wiejskim zdaje się, że im to jest niepotrzebne, że oni z natury kamienną mają wytrzymałość na wszystkie złe wpływy, i że w tem są wyżej od mieszczan. Zapewne, że lud wiejski jest wytrzymały, gdyż się przyzwyczaił do znoszenia wszelkich wpływów powietrza, lecz nie trzeba znowu przesadzać w tym względzie, bo pamiętajmy, że śmiertelność dzieci zawsze jest na wsi większa, jak w mieście. Nim się jeden więc człowiek zahartowany na wszystko wychowa na wsi, to ileż to umrze dzieci niemogących nawyknąć do zaniedbania, w jakim je rodzice wychowują, nie wiedząc dobrze, jakiego to starannego pielęgnowania młode dziecko wymaga.

Wieśniacy przy pracy pocą się często, ubiór ich gruby przeszkadza parowaniu ciała, w którym przez to zatrzymywane będąc wyziewy, stają się powodem owych różnych chorób, które gdy się pokażą, nie umiemy powodu ich sobie naznaczyć. Na wsi mówią wtedy, że niewiadomo skąd się ta choroba przyplątała. Niekoniecznie tak znowu i niewiadomo, ponieważ to jest rzecz pewna, że największa część wszelkich chorób ma przyczynę w zatamowaniu przewiewu skór nego. Skoro bowiem to co jest niepotrzebne już w ciele, nie może z niego wyjść wypoceniem, zostaje w niem i psuje się — i oto już przyczyna do najrozmaitszych słabości, które znowu w największej

KUNDUSIA

powiastka

PRZEZ JÓZEFĘ JETMAJER.

(Ciąg dalszy).

Franek wciąż wysługiwał się osamotnionym kobietom, a wynagrodzenia nie przyjmował; bawił się często z małym Wojtusiem, to też i Kundzia poczęła być dla niego przychylną, że nawet sąsiadki poczęły szeptać, jakoby Franek miał oko na Kundzię.

Franek rzeczywiście musiał coś zamyślać, bo bez namysłu nigdy nic nie robił, a szczególnie darmo robić nie miał zwyczaju, lecz obie kobiety nie podejrzewały go o nic, polubiły go wkrótce, a pomoc i opieka Franka stały im się już niezbędne.

Blisko już rok upłynął, jak Franek rządził i gospodarzył u Mikołajowej i tak ją ośwładnął, że bez jego rady i wiedzy nic nie poczyniała i we wszystkim zdawała się na niego. Teraz więc Franek poczuł, że nadeszła chwila wykonania swych zamysłów, to też jednego dnia wszedł do chaty kobiet, zrobił minę zafrasowaną i rzekł do Mikołajowej:

— Chciałem też z wami sąsiadko pogadać...

— A co tam masz nowego? może czas na podatek?

— E, nie, to się mnie tylko tyczy: chciałbym waszej rady, bo wiem, że mi dobrze życzyście.

— To mówże — odezwała się Mikołajowa — może co poradę, chociaż twoja głowa za dziesięć moich obstoi.

Po ustach Franka przebiegł uśmiech zadowolenienia, oczki mignęły światłkiem, lecz począł mrugać i mówić:

— Trudno mi to powiedzieć, bom was bardzo polubił, ale podobno przyjdzie mi rozstać się z wami.

— Co ty mówisz Franku? — zapytała przerażona Mikołajowa — Czemuż to miałbyś nas porzucać?

— Ciężko i mnie będzie — mówi Franek migając oczkami — ale darmo: człowiek też i o sobie coś pomyśleć musi, aby na starość miał gdzie spokojnie głowę przytulić. E co się tam będę długo rozwodził: ot, trafia mi się bardzo dobry ożenek...

— Ożenek?... a jakże to... a gdzie — pytała Mikołajowa.

— Za górą — odpowiedział przebiegły Franek.

— Za górą... — powtórzyła jak echo zmartwiona kobieta, bo zaraz jej na myśl przyszło, że jak Franek odejdzie za górę, to zostaną same, a drugiego takiego jak on, pewnie nie znajdą.

— A tak, za górę — potwierdził Franek — swatają mnie z bezdzietną i bogatą wdową, której też śpieszno, bo gruntu dość, a rady sobie dać nie umie.

— No i cóż ty zrobisz?

— A cóż; trzeba brać szczęście, skoro samo się garnie.

— A jakże mnie i te biedne sieroty zostawisz?

— To też z tem bieda sąsiadko i dlatego chciałem waszej rady.

— Mojej rady?... alboż ja wiem co ci powiedzieć. Co dla ciebie szczęściem, to dla mnie zmartwieniem, więc gdzież mnie tu radzić?

— A może znalazłaby się rada, gdybyście tylko chcieli

— Jakże mogłabym nie chcieć! — powiedz tylko, co myślisz.

części dadzą się usunąć za pomocą pocenia się w kąpieli parowej. Małyż to dowód nam przedstawia, że dawni Polacy tak zdrowi byli, że ich poczytywano za najzdrowszy w Europie naród, dopóki w każdej wsi była łaźnia parowa, do której szedł każdy przynajmniej raz w miesiąc. Od czasu zaś, jak ten chwalebny zwyczaj zaniechany został, poczęły się też u nas pokazywać cherlaki, zamiast owych dawniejszych ludzi, jak dąb zdrowych. I jeżeli dziś znowu chcemy odzyskać zdrowie, musimy wrócić do dawnych zwyczajów ojców naszych pod względem kąpieli, ponieważ one dobre i pożyteczne były. (Dok. nast.)

Z lustracyi Kółek rolniczych

przez Seweryna Wiśniewskiego.
(Dokończenie).

W *Małej* także, w powiecie ropezyckim, od niedawna zostało Kółko założone; podczas mojej lustracyi przeprowadzono wybory Zarządu Kółka i uchwalono, ażeby każdy członek wpisowego opłacił jednorazowo 50 centów, a miesięcznie opłacać mają członkowie po 10 centów.

Dziedzie też miejscowy P. Włodzimierz Hupka, którego wybrano przewodniczącym, ofiarował od siebie wpisowego 50 zł. Zebrało się więc na początek kilkadziesiąt złotych i Kółko będzie miało, jak to mówią, za co ręce zaczepić. Miano też na razie sprowadzić młynek do czyszczenia zboża na wspólny użytek członków Kółka, a także zaprenumerować parę pisemek do czytania.

P. Hupka buduje też własnym kosztem dom, do którego dodać ma kawałek gruntu na założenie ogrodu z przeznaczeniem, ażeby dom ten służył jako przytulisko dla kilku starców i kalek gminy „Mała“, którzy nie mają opieki. Jest to istotnie czyn obywatelski i chrześcijański, wyższy nad wszelkie pochwały.

— Gdybyście wy sami przyjęli mnie na męża, to już nie szukałbym niczego za górami, bo między swemi to przecież człeku najmilej; zostałbym też przy was i pilnował chudoby waszej, jak oka w głowie.

— We śnie bredzisz Franku, czy co? — a gdzież mnie przy mojej zgryzocie myśleć o nowym mężu, a zresztą jam już stara i o wiele starsza od ciebie, to i ludzieby się tylko wysmiewali.

— Ee... co tam stara! — nie jedna młoda w ką przed wami, ot naprzykład — i wskazał oczami na Kundusię, która stała przy oknie bezmyślnie w dal zapatrzona.

— Biedactwo to, biedactwo — rzekła Mikołajowa — aż za serce ściska, patrząc na nią... kiedy ona się opamięta? Żeby ją tylko ten żal i ta tęsknica nie zjadły... Franku, i miałbyś ty sumienie zostawić nas tak same?

— Od was to samych zależy — rzekł Franek — namyślcie się, co dla was lepiej — poczem powstał i wyszedł z chaty.

— Słyszałaś ty Kundusiu, co on mówił? — zapytała Mikołajowa.

— Słyszałam — odrzekła Kundzia — chce się żenić z wami.

— Albo nas opuścić i ożenić się za górą — dodała Mikołajowa.

Kundzia nic nie odpowiedziała.

— I cóż ty na to? — nalegała Mikołajowa.

— Woła wasza — odrzekła Kundzia ze zwykłą obojętnością i dalej bezmyślnie patrzyła przez okno.

Mikołajowa poczęła teraz myśleć i ważyć w głowie cały

Powiat Grybowski. Jest on jeszcze więcej górzysty, jak poprzednio opisany, grunt zimny i mokry, a klimat ostry. Są tu drewniane chaty bez kominów, do których gospodarze tamtejsi mają wielkie uprzedzenie, utrzymując, że daleko cieplejsze są chaty dymne, a z powodu kominów większe tylko byłoby niebezpieczeństwo pożarów, bo jak się nie wyczyści dobrze komin, to sadza może się w nim zapalić i sprowadzić pożar.

Zapewne, że to może nastąpić, ale czy to tak wielka znowu trudność wymieść wiechę sadzę raz na parę tygodni i czyż to nie lepiej jak wędzić się całe życie w dymie jak szynka? Jużci nie może to być zdrowem ani na oczy ani na na piersi, a w każdym razie wędzenie się w dymie do przyjemności zaliczyć trudno. Zaczęli też gospodarze parafii grybowskiej zarzucać stroje swoich ojców t. j. sukmany i płótnianki a za to wchodzi u nich teraz w modę przebierania się z kiepska po niemiecku w surduty z lichego jakiegoś sukniaka, co to dosyć kosztuje a nie jest ani wygodne ani ozdobne, a ubior taki przypomina raczej niemieckiego kolonistę jak polskiego gospodarza.

Oj! lepsza nasza polska sukmana i płótnianka z własnego przedziwa wyrobiona, bo i tańsza i wygodniejsza a i każdego człowieka choćby i w Paryżu czy w Wiedniu rozpozna cię od razu żeś jest polski rolnik, a nie żaden przybłęda, ani też jakiś szołdra.

A że to w każdej rzeczy najtrudniejszy bywa początek, więc pamiętajmy o tem, ażebyśmy pozbywając się stroju naszych ojców, nie pozbyli się z nim także i tych dobrych staropolskich przymiotów, z których oni tak słynęli; i ażeby nie dało się tu zastosować znane przysłowie: „Zamienił stryjek, za siekierkę — kijek“.

W gminach Grodek Kąclowa spotkałem się z praktyką gospodarczą, która rzadko gdzie natrafić można to jest z wypalaniem darni na roli ornej.

Gospodarze tamtejsi zrzynają wierzchnią warstwę (darń) z roli i układają rzędami w małe kupki dla wysuszenia — po wyschnięciu darni podpalają te kupki zapomocą podłożo-

ten zamysł Franka, a że z Kundzią nie mogła się naradzić, więc wyszła z chaty, zapewne do której ze sąsiadek, której ufała.

Na drugi dzień dała odpowiedź Frankowi, że przystaje na jego żądanie, a Franek zaraz począł śpieszyć ze ślubem, tak, że po kilku tygodniach Mikołajowa była już teraz Frankową, a Franek panem w chacie starego Mikołajaja.

Tacy jak Franek, dążą zwykle do tego, aby opanować majątek, a prowadzi ich do tego próżniactwo i chęć łatwego zysku, za czem idzie skąpstwo; to też Frankowi coraz więcej niepodobało się, że, jak mawiał, darmo musi żywić Kundzię i Wojtusia, a nie pomniał, że majątek, który oświadczył, właśnie tym sierotom należał się według sumienia. Ale Franek nie dbał już teraz o sumienie, więc począł tak dokuczać Kundusi, że pomimo swej obojętności na wiele rzeczy, nie mogła przenieść krzywdy i poniżenia, więc opuściła Franków chatę i przeniosła się z dzieckiem do brata.

Teraz wypadło Kundusi koniecznie pracować, bo jej bratowa znowu nie zniosłaby w domu nikogo siedzącego darmo, jednak Kundusia prawie niezdolną była do roboty, bo robiąc, zamyslała się i wszystko psuła.

Brat Kundusi, mając ją teraz bliżej siebie, zauważył, że przecież siostra nie ma obłędu, tylko smutek tak ją opanował i zgębił, że do niczego nie była zdolna i że jeszcze można ją uratować, przeto poszedł po radę naprzód do sąsiadów, a gdy ci nic uradzić nie mogli, więc udał się do proboszcza. Ksiądz proboszcz zawezwał Kundusię do siebie, i począł przemawiać do niej łagodnie lecz stanowczo, że nie powinna poddawać się rozpacz, lecz zgodzić się z wolą Boską; że po-

nego drzewa, a gdy się to wypali natenczas pozostały popiół rozrzucają na roli i przyorują zaraz.

Zaprzeczyć się nie da, że robota taka bardzo jest dobrą dla oczyszczenia roli z perzu i chwastów; — na gruntach bardzo ścisłych to jest gliuiastych wypalanie takie spulchnia go nawet; ale zapominać nie należy, że wypalaniem niszczymy cały zasób, a przynajmniej znaczną część próchnicy, znajdującej się w wierzchniej warstwie ornej.

Przez to samo ubożymy ją w części próchnicowe, które z dymem ulatują. Jeżeli więc idzie nam o oczyszczenie roli, to zgoda, ale po takim wypaleniu należałoby nawieść dobrze rolę nawozem, bo przez wypalenie nie pożywnych części nie tylko jej nie przybyło, ale owszem przeciwnie wiele ich jeszcze ubyło.

Rola wypalona rodzi wprawdzie jeden rok nie źle, ale na drugi rok już staje się więcej jałową jak była przedtem — a gdybyśmy znowu powtórzyli to wypalanie, to zobaczymy, że ono już nie pomoże.

Dlatego nie jestem zwolennikiem takiego wypalania, gdyż z chwastów i perzu można oczyścić rolę dobrą uprawą bez wypalania. Gdzie grunt bardzo ścisły, to jest gdzie tłusta glina i trudno sobie dać rady z jej uprawą, tam jeszcze można spróbować tego środka dla spulchnienia roli.

Zaczynają też tu coraz więcej używać kości jako nawozu — dawniej kupował je gospodarz każdy z osobna i zyskiwali na tem tylko handlarze po miasteczkach, teraz zaś sprowadza im Kółko rolnicze całe wagony wprost z fabryki, a gospodarze dopiero rozbiegają to użyźnienie między siebie stosownie do tego, ile kto zapisał kości sobie.

W ten sposób wypadają im kości taniej, i są one przytem niefalszowane, gdyż wprost z fabryki, czyli z pierwszej ręki sprowadzane bywają. Nawóz tutaj cenią ale mało go mają gospodarze, gdyż brak słomy na podściół dotkliwie uczuwać się daje. — radzą oni sobie tem, że ścielą liśmi, ale nie wiele to warte, gdyż liście nie są rurkowate tak jak słoma

winna pamiętać o przyszłości swego dziecka, którego przecież nie będzie w stanie należycie wychować, gdy nie przezwycięży swego smutku, w końcu rzekł:

— Wiem, że smutek po stracie bliskich i ukochanych osób każdemu się przebacza; prawda, że smutek dowodzi uczucia w człowieku, ale poddać się rozpacy zupełnie i przez to zaniechać włożonych przez Pana Boga na człowieka obowiązków, zaniechać pracy i wychowania dziecka, jest grzechem, więc jako kapłan wzywam cię do oczyszczenia się z tego grzechu, do ocknięcia się z tego smutku, który najlepiej przełamaie modlitwa, praca i myśl o przyszłości dziecka. Przytem przytaczał jej różne nauki z Pisma świętego, i tak podzielał na usposobienie Kundusi, że w niedługim czasie jakby inną już stała się.

Im więcej Wojtuś podrastał, tem Kundusia więcej starań łożyła koło jego wychowania. Wojtuś był pojętnym; oddany do szkółki wiejskiej chętnie się uczył, a miejscowy nauczyciel i proboszcz otaczali go, jako sierotę, pilną opieką.

Po skończeniu szkoły wiejskiej, Wojtuś zapragnął uczyć się dalej, więc Kundusia zawiozła go do miasta, a sama z nadzwyczajnym wysiłkiem pracowała, aby tylko móż wystarczyć na potrzeby szkolne życia, że zaś na wsi trudno o zarobek ciągły, a przytem, że pragnęła bliżej być syna, przeniosła się do miasta, przyjąwszy tam służbę. Wszyscy ludzie podziwiali teraz jej pracę i troskliwość o syna. Tą pracą i troskliwością jednała sobie serca wszystkich, więc też od czasu do czasu pomógł jej brat cokolwiek, pomagała także Frankowa, i co mogła skubnąć z gospodarstwa, tak aby Franek nie wiedział, to wiozła do miasta kochanej synowej i drogiemu wnuczkiwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i nie mogą gnojówkę w siebie wciągać; przytem liście zawierają w sobie wiele garbniku, którego dla roślin jest szkodliwy. Radziłem liście zastąpić suchą ziemią — jest ona daleko lepszą od liści. — Lny uprawiają tu gospodarze, a także i gatunek rygski, którego udaje się dobrze, a wyższy rośnie od zwyczajnego; jednak tutejsza uprawa lnu mi się nie podobała, bo go na polu zostałem przerosnięty chwastami, a gospodarze nie mieli zamiaru opleć chwastów z obawy, ażeby przy wyrzucaniu chwastów i trochę lnu nie powyrwało.

Dobre Kółko rolnicze w powiecie grybowskiem jest w Ptaszkowoy. Mieszkańcy Ptaszkowoy mają bardzo złe grunta; gdyż mokre, górzyste i kamieniste, ale są oni pracowici, ruchliwi i zapobiegliwi i pomimo złego gruntu, z którego nie mogliby się wyżywić, mają się dobrze jednak, niektórzy gospodarze są nawet tu zamożni. Ztąd to pochodzi, że nie oglądają się na sam snopek tylko, jakim ich obdarzy rola, ale ręk nie opuszczają i oddają się wypasowi wołów, które na jarmarkach skupują, podkarmiają, i często gęsto kilkadziesiąt papierków na parze takich ciołków zarabiają.

A przemysł ten powtarza się kilka razy do roku, więc jakoś też biedę łżej się pcha. Dawniej też czasem i do Ołomuńca i Wiednia chodziło się z wołami a zbierało się na to kilkunastu gospodarzy i każdy dawał po parze wołów do tego handelku, a nie było kłótni ani sporów i dobrze na tem wszyscy wychodzili. Inny handluje wieprzkami, drugi znów ja i jakoś to pomaleńku, ale idzie i nie narzeka się też bardzo jami na biedę.

Niema wcale tutaj pieniaców, a gdy zdarzy się czasem jaki spór, to nie udają się z nim ludzie do sądu powiatowego, ale zdają się na sąd polubowny i sprawę każdą rozstrzygają się na miejscu z zadowoleniem stron obydwóch. I dobrze Ptaszkowianie robią, że się tak patryachalnie urządzili, bo przecież ludzie miejscowi najlepiej rozpatrzyć się mogą w każdej sprawie i lepiej ją znają jak pan sędzia powiatowy, więc też i łatwiej im ją rozsądzić przychodzi — a do sądu polubownego nie potrzeba opłacać pisarza, którego skargę lub replikę napisał, nie potrzeba też stemplów, a co najważniejsza że czasu się nie traci na chodzenie do miasteczka na termin kilka razy się powtarzające, co jeszcze i inne wydatki za sobą podlega. Mają też tutaj w kasie gminnej 2,000 zł., z których gospodarze miejscowi zaciągają pożyczki na mały procent.

Jest też w miejscu czytelnia ludowa, która liczy przeszło 600 książeczek, a wszystkie są ciągle w ruchu i przechodzą z rąk do rąk; gdyż tu chętnie lubią czytać.

Stosunek między gminą a dworem jest jak najlepszy. — P. Hilary Podoski, dziedzic, ma też we wsi wielkie zaufanie i szczerze się sprawami gminy interesuje. Przyjął on nawet na siebie uciążliwy urząd pisarza gminy ażeby jej lepiej mógł być użytecznym. Jest on także przewodniczącym Kółka rolniczego, — a w oficynie swojej urządził czytelnię, która jest także miejscem posiedzeń Kółka rolniczego.

Prawdziwa to Boża czeladka! która oby jak najwięcej znalazła naśladowców w naszym kraju!

Sprawy krajowe.

Kółka rolnicze. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ogłasza co następuje: Podczas nieobecności prezesa Zarządu głównego Towarz. Kółek roln. p. Bolesława Augustynowicza, zastępuje go obecnie p. Antoni Wrotnowski naczelny dyrektor banku krajowego. — Kancelarja Zarządu głównego Towarz. Kółek rolnic. została przeniesioną w tych dniach z gmachu im. Ossolińskich do kamienicy na ul. Ossolińskich L. 6. II. piętro. We Lwowie dnia 30. lipca 1887.

Wolni od pospolitego ruszenia. Cesarz rozporządził, że Menonici, Karaici i Lipowanie mają być uwolnieni od po-

wołania do landszturmu, jako zbrojni żołnierze i będą używani jeno do innych posług.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O wyrabianiu cegieł.

(Dokończenie).

U nas jednak co innego, ponieważ wypalania w stosach rzadko używamy, nie mamy zatem tej zręczności i wyprawy przy tym sposobie otrzymywania cegły, której też z tego powodu znacznie więcej tu w braki odchodzi jak przy wypalaniu w piecach. Trzeba się jednak starać urządzić te stosy czyli kopce starannie, a zmniejszy się przez to liczba cegły odchodzącej w braki, czyli okazującej się popękana i pokruszona przy wydobyciu ze stosu.

Trudno jest kogo z opisu nauczyć układania cegły w stosy, trzeba to widzieć, a wtedy pójdzie łatwo cała ta czynność, gdyż wcale nie jest trudną, a tylko pewnej wprawy do wykonania wymaga.

W tym celu w miejscu bliskim, gdzie się znajduje wyrobiona surówka, zrówna się dobrze plac za pomocą rydla i na nim ustawia się dopiero z surówki stos czworoboczny, zwążający się coraz ku górze. Pierwsze dwie warstwy z surówki dobrze wyschłej układa się szczelnie przy sobie, następne czyli wyższe rzędy cegły ustawione są na kant, w pewnych od siebie odstępach, nie szerszych jednak jak jeden cal już najwięcej. Głównie potrzeba najlepszą surówkę stawiać po bokach i po rogach stosu, aby przez to zapewnić mu lepszą trwałość. W miejscach, gdzie mają przypaść w stosie ogniska, których liczba rzadko trzy przenosi, zostawia się próżne miejsce na półtory stopy szerokie, które się dopiero w szóstym lub siódmym rzędzie cegłami przykrywa. Utworzone tym sposobem kanały ogniskowe, nie prowadzą się zwykle na wskrós pieca, ale doszedłszy pewnej długości, wznoszą się pionowo do góry, tworząc rodzaj kominów, przeznaczonych dla zwiększenia ciągu powietrza. Kanałów tych jednak do samego szczytu, czyli wierzchu stosu, nie prowadzi się; począwszy bowiem od dziesiątej warstwy, otwór ten zmniejsza się stopniowo, a odległość ustawionej od siebie cegły, nieco się powiększa. Tym sposobem płomień, początkowo z trzech ognisk wychodzący, czem się bardziej wznosi go góry, tem też więcej dzieli się i rozdrabnia, zmuszony będąc przez wszystkie warstwy surówki przechodzić odstępami, jakie zrobiono przy ustawianiu cegieł jednych obok drugich.

Ilość warstw ustawionej surówki bywa rozmaita, zależy to bowiem od wielu miejscowych względów, a szczególnie od biegłości ludzi, ustawiających cegłę i prowadzących wypalanie. Zwykle liczba warstw tej cegły do trzydziestu dochodzi. Surówkę ustawia się kantem i na krzyż jedną na drugiej, z wyjątkiem rogów stosu, jak powiedzieliśmy dla jego wytrzymałości, tu bowiem kłaść się ją na płask powinno.

W taki sposób wzniesiony stos, obsypuje się dopiero z boków i z wierzchu gliną i ziemią suchą, zamykając wszystkie szczeliny, a pozostawiając tylko na wierzchu pewną ilość otworów zwanych luftami, to jest w różnych miejscach tej wierzchniej płaszczyny stosu, a przeznaczonych do odchodzenia dymu i zrobienia ciągu powietrza, bez którego ogień nie mógłby się palić.

W kanały ogniskowe, z początku do drzewa lub torfu, albo też węgla kamiennego, stosownie do tego, jakiego się opału używa, dodaje się pewną ilość mokrych, czyli świeżych gałęzi, a to, by z początku ogień się zbyt raptownie nie szerzył i tak przez dwa lub trzy dni pali się. Wolny ten ogień z początku ma na celu zupełne wysuszenie cegieł, a to dla zapobieżenia tego, aby jak się podda następnie mocniejszy żar, cegły przy wypalaniu nie pękały.

Skoro zatem to początkowe wysuszenie cegieł już mniej więcej nastąpiło, co wprawny strycharz po kolorze wydobywającego się dymu i jego zapachu łatwo poznaje, poddaje się dopiero ogień żywszy drzewem, torfem lub kamiennym węglem, dodawanem ciągle do wszystkich ognisk, w miarę jak się ten opał spala, i żar taki mocny przez dni sześć do ośmiu utrzymuje się.

Dopiero gdy dym wychodzący z luftów, u góry stosu pozostawionych, staje się przezroczystym, dokładanie opału do ognisk wstrzymuje się, zasypuje takowe ziemią i stos pozostawia do powolnego wystygnięcia.

Cała ta czynność wypalania cegły w stosach, trwa od dni dziesięciu do dwunastu, a potem kiedy nastąpi wystygnięcie, wydobywają się warstwami wypalone cegły po odrzuceniu z wierzchu okrywających je ziemi i gliny.

Braki przy tym sposobie wypalania, zwłaszcza jeżeli jest nieumiejętnie prowadzone, mogą dochodzić do szóstej części ogólnej liczby włożonej w stos cegły. Dolne bowiem warstwy cegły są zeszkłone czyli przepalone, podczas kiedy górne warstwy cegły i te co są na bokach, nie wypaliły się należycie. Pogorsza złe, jeżeli po zapaleniu stosu zaczną przeciągające się długo deszcze padać. Skoro zaś stos po wypaleniu już przestygł, a deszcze, by większe następowały, dobrze jest deskami go nakryć, lub zrobić z nich tymczasowy daszek. Dobrze też jest stos otoczyć rowkiem z odpływem, aby woda z deszczów nie zatrzymywała się, lecz zaraz na bok odchodziła. Musimy tu jeszcze dodać, że niektórzy miejsce pod stos trochę zagłębiają w ziemi, na przykład na 6 cali.

Wypalanie teraz cegły w piecach ceglarskich zwyczajnych, postępuje o wiele regularniej jak w stosach, o którychśmy powyżej mówili, w skutku też tego znacznie mniej wypalanej cegły odchodzi w braki, czyli ulega zepsuciu. Przytem cegły tu

stojąc ciasniej, więcej wchodzi ich do pieca, a zatem też i mniej opału do ich wypalenia potrzebuje.

Piec ceglarski stały jest z muru, czworobocznego kształtu i ma dany dach nad sobą, który go chroni od deszczów. W przedniej i tylnej jego części znajdują się po trzy sklezione ogniska (opatrzone rusztami, jeżeli na opał używa się kamiennego węgla), mające półtory stopy szerokości.

Układanie surówki do wypalenia w piecach odbywa się w podobny sposób, jak wyżej podaliśmy, mówiąc o tem jej układaniu w stosach. Cała różnica na tem polega, że nie tyle już zwraca się uwagi na dobre ustawianie, jak to ma miejsce w stosie, ponieważ tu mury pieca ochraniają dostatecznie ustawioną surówkę. Tak samo się też tworzą pomiędzy nią kanały i również z początku daje się ogień mniejszy dla zupełnego wysuszenia surówki, po czem dopiero za pomocą mocniejszego ognia rozpoczyna się samo wypalanie, które jednak trwa krócej, bo około pięciu do sześciu dni, a więc i opału znacznie mniej się zużywa. Tak samo też po wychodzącym dymie strycharz poznaje, kiedy wypalanie skończone, a wtedy przestaje już dodawać opału, zalepia wszelkie otwory i pozostawia piec do powolnego ostygnięcia. Zbyt bowiem nagłe oziębienie cegły, przez odmurowanie głównego powietrza i otworów wierzchnich dla przeciągu, bardzo źle na dobroć i trwałość cegły wpłynęłyby mogło.

Tyle o wyrabianiu i wypalaniu cegły, z której wzniesiony budynek jest o wiele trwalszy i bez porównania na ogień pewniejszy, jak dom drewniany, dla tego też z dziada na syna i wnuka w dobrym stanie jeszcze przechodzi, co z domem drewnianym nie może mieć miejsca.

Wyrabianie zaś dachówki i jej wypalanie jest z tego powodu o wiele trudniejsze, że wymaga więcej wprawy i doskonałości w robocie, ale też dach dachówkowy jest bardzo trwały, znacznie lepiej od słomy lub gontów stawia opór pożarowi, lecz potrzeba pod niego dawać mocniejsze wiązania, gdyż jest cięższy. Dachówkę zwyczajną czyli karpiówką, wyrabia się w ramach żelaznych i nią to w Belgii, we Francji i w Niemczech są pokryte domy gospodarzy, ponieważ tam gonty za drogoby do tego użytku kosztowały.

Z. G.

ZE ŚWIATA.

Z ziem polskich. Pod tym tytułem w nowinach ze świata podawać odtąd będziemy stale wiadomości o różnych wypadkach na naszej ziemi, będącej obecnie pod władzą Prus, Rosji i Austrii, a to aby czytelnik jaśniej mógł wiedzieć od razu, co się dzieje na całej ziemi naszej, składającej dawną Polskę. I tak zaczynamy od I. „Ziem polskich pod Prusakiem: — Przeróżające nieszczęście miało miejsce na Szląsku pruskim. Wspaniały i bogaty zakład topienia żelaza w Friedenshucie, należący do akcyjnego Towarzystwa górno-szląskiego kolejowego, dziś przedstawia straszny obraz zniszczenia. Mnóstwo trupów strasznie poszarpanych, jeszcze więcej poranionych, a przytem 400 robotników pozostałych na dłuższy czas bez zajęcia, a ztąd i bezchleba, oto są następstwa tego wypadku.

W nocy z Niedzieli na Poniedziałek, z 24 na 25 Lipca nastąpiły trzy straszliwe eksplozye (wybuchy) jedna po drugiej, objęły wszystkie 22 kotły parowe, działające w jednym budynku. O czem podobnem nie słyszano nigdy dotychczas w kronice wypadków fabrycznych. Gwałtowna detonacya silnych grzmotów towarzyszyła wybuchom, które słyszano i odczuto po części w długim promieniu około. W chwilę potem spadł gęsty grad odłamków maszyn i cegły, zasypał podwórze i drogę fabryczną tak, iż ta ostatnia stała się prawie niemożliwą do przejazdu. Przeróżający widok spustoszenia oświetliły teraz płomienie pożaru, który opanował całe obejście nieograniczenie, bo o gaszeniu nie było mowy. Kotły, które uległy eksplozyi, wyrzucone zostały częściowo na kilkaset metrów odległości. W koło leżą bezkształtne kawały żelaza i szmaty grubej blachy, podarte jak papier. Jeden z wyrzuconych kotłów w szalonym wirze zrył drogę żwirową i następnie dopiero, zerwawszy się przy odgłosach silnego trzasku, padł na przyległy do fabryki budynek, oberwał tu część dachu, oraz narożnik i zaległ rozdarty na części z obu stron domu. Inny z kotłów miał być właśnie czyszczony i robotnik, któremu polecono wykonanie tej czynności, znajdował się wewnątrz kotła, gdy nastąpił wybuch. Wyrzucony w górę kocioł wraz z robotnikiem, spadł o 300 metrów odległości w lesie. Robotnik, który odbył tę straszną jazdę, cudownym zaiste sposobem pozostał żywy. Skutkiem gwałtownego wstrząśnienia i przestachu jest on chory, ale żadnej rany nie wyniósł z tej przygody. Jeden z sąsiadów miejsca wypadku został siłą wstrząśnienia wyrzucony z łózka. Kolosalna siła wybuchu dała się uczuć i dalszym miejscowościom. Dość znaczna liczba domów doznała uszkodzenia, mnóstwo szyb padło ofiarą, drzewa w alei zostały poprzewracane. Pożar, powstały w skutek eksplozyi, zniszczył 4 domy mieszkalne robotników, magazyn, warsztat stolarski, biuro, dwie szopy i barak. Bardzo pobieżne to sprawozdanie nie daje nawet przybliżonego obrazu siły, jaką przedstawiał wybuch, niemożliwy do opisanie. Straszne wrażenie katastrofy na zawsze pozostanie w pamięci jej świadków. Tysiące ludzi, ciągnących nawet z dalszych stron, otacza olbrzymie rumowisko, dymiące jeszcze i zięjące odorem spalizny. Robotnicy przystępują właśnie do rozkopywania, po którego ukończeniu da się dopiero ściśle oznaczyć liczba zabitych w tej katastrofie ludzi. Na razie stwierdzono 7 trupów i 55 rannych, która to liczba, stosunkowo do olbrzymich rozmiarów eksplozyi, jest rzeczywiście bardzo mała.

Wychodzący w Gliwicach organ katolicki „Obereschlesische Volksstimme“ doniósł przed kilkoma dniami, że urzędnicy, zatrudnieni w kopalniach rządowych w Zabrze na Górnym Szląsku, otrzymali od pruskiego ministerstwa robót publicznych rozporządzenie, aby w rozmowie z robotnikami używali jedynie języka niemieckiego. Nadto zabroniono im przyjmować robotników nie władających dostatecznie językiem niemieckim. Półurzędowa „Schlesische Ztg.“ potwierdza fakt powyższy i donosi zarazem, że podobne rozporządzenie ministerjalne odebrali także królewscy urzędnicy górniczy w Tarnowskich Górach; Królewskiej Hucie, Gliwicach, Strzybnicy i Ozimku. W ślady ministerstwa pruskiego wstąpiły administracye dóbr prywatnych p. Thielego i Winklera, które wydały odpowiednie przepisy co do używania języka polskiego. A więc tym sposobem Polak, nieumiejący języka obcego, już ma chyba z głodu umrzeć lub powiesić się, skoro z góry jest na to skazany: że choćby był najpracowitszy i najzdolniejszy nie dostanie roboty. Zaślepienie to niemieckie, które karę Bożą ściąganie.

W mieście Bytomiu na Szląsku wychodzi dla tamtejszej ludności polskiej pismo polskie pod nazwą: „Katolik“, broniąc interesów tegoż ludu. Otóż Niemcom się takie pismo niepodobna, bo to i katolickie i w dodatku jeszcze polskie, dla tego też bardzo częste kary nakładają na wydawców tego dzien-

nika. Obecnie dwóch redaktorów „Katolika“ znajduje się w więzieniu, mianowicie p. Zborek skazany wyrokiem rządu pruskiego na 6 tygodni i ksiądz Radziejewski na 3 miesiące. Nawet sami niektórzy Niemcy uczciwsi przyznają, że ci dwaj ludzie nie niesprawiedliwego w swem piśmie nie powiedzieli, gdyż tylko się upominają za Polakami, aby ich nie prześladować, boć oni przecie żyć muszą, a są niewinni temu, że ich Bóg na polskiej ziemi Pokakami stworzył.

Z Pszczyny na Szląsku donoszą, że w pobliskiej wiosce Ówiklicach zaszedł przypadek, który właściwie cudem boskim nazwać można. Oto 6cio letni chłopiec dostawszy się wewnątrz wieży kościelnej, wszedł prawie aż do czubka, a potem spadł na ziemię. Widocznie Anioł Stróż okrył go swym płaszczem, gdyż chłopcu, prócz przestachu i kilku nieznacznych stłuczeń nie się nie stało.

Jubilatka gęsi. We wsi Mühlendorf na Szląsku obchodzić będzie w tym roku niejaka Elsnier 25-letni jubileusz jako pasterka gęsi tej gminy. W uznaniu długoletniej wiernej jej służby wyasygnował Wydział powiatowy na wniosek gminy 10 marek nagrody, oprócz tego gmina uczei ją osobnym prezentem. — Widzimy zatem, że jak na Szląsku o Niemców chodzi, to nawet za długoletnie paszenie gęsi dają swoim nagrody.

Z Ossowa w Prusach Zachodnich tak piszą w sprawie wychodźstwa do Ameryki: „Od wielu lat panowała tu chętka wynoszenia się do Ameryki, szczególnie zaś na wiosnę roku przeszłego, a to skutkiem łudzających listów i przysłania wolnych kart przejazdu. Ale nie wszystko złoto, co się świeci. Z wielu, którzy w roku zeszłym się do Ameryki przenieśli, powróciło ztamtąd dwóch wyrobników, Józef Cherek i Franciszek Górecki. Opisują oni stosunki amerykańskie zupełnie inaczej, aniżeli łudzące listy. W każdym amerykańskim mieście jest tak wiele ludzi, że nowoprzybyłym nie podobna znaleźć pracy i zarobku. Tysiące robotników chodzi bez zajęcia i żyje w najokropniejszej nędzy; radziby oni powrócić do kraju, ale nie mają na to pieniędzy.

Z przesyłaniem wolnych kart ma się wedle ich opowiadania rzecz tak, że trzech lub czterech, a nawet i więcej krewnych i znajomych się na nią składa, najczęściej pożyczają na zakupno jej pieniędzy, poczem przesyłają je z listem łudzającym, pisany zwykle z tęsknoty lub w chęci wydostania nieco pieniędzy od nowoprzybyłych. I tak na wiosnę b. r., zachęcani również listami różowemi, sprzedali całe swoje mienie chałupnik Schiefelbein i Paweł Mania za bylejaką cenę i pełni uciechy wyjechali do zachwalanego kraju, aby tam ujrzeć od wielu lat przebywające dzieci i żyć z nimi w spokoju i radości. Ale jakie ich spotkało rozczarowanie! Przeszło 70-letni rodzice zastali swoje dzieci w opłakanych stosunkach, w biedzie i niezgodzie. Stara matka dostała od zmartwienia pomięszania zmysłów. Ci, którzy powrócili, zubożyli się każdy około 500 mr. Oby te smutne przykłady były przestrożą dla lekkomyślnie udających się za morze“.

Z Poznańskiego także ludzie dają się dużyć i idą do Ameryki, aby tam między obcymi doznać takiej nędzy, jakiej tu w ojczyźnie swojej nigdyby nie zaznali, gdyby tylko chcieli pracować. Świeżo zdarzył się takiemu jednemu uciekinierowi do Ameryki, pochodzącemu ze wsi Krojanki taki wypadek, kiedy przybył nad morze. Szewc F. mając, jak powiedzieliśmy, zamiar udać się do Ameryki, skoro już w napiętym stanie wchodził na pokład okrętu, potknął się i wpadł w morze, gdzie śmierć znalazł, zamiast już niewiem jakich tam rozkoszy w Ameryce. Nie życzymy nikomu nic złego, ale mimo to, tego szewca pijaka sprawiedliwa kara Boska dosięgła za to, że opuszczał ziemię ojczystą, na której go Bóg stworzył.

II. Z ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem nie ma żadnych pomyslniejszych nowin. Oto z Litwy piszą: Prześladowanie Kościoła na Litwie postępuje swoim trybem; w ostat-

nych tygodniach zesłano do Rosyi jednego księdza za „prze-ciwdziałanie rozwojowi prawosławia i obrazę osoby cesarskiej“. Nowy to dowód, że rząd żywi wprost dzikie wymagania, ażeby duchowieństwo katolickie pracowało dla schizmy; co zaś do faktycznej strony sprawy, naturalną jest rzeczą, że owe straszne zbrodnie ukaranego kapłana były najzupełniej zmyślane, gdyż on tylko wypełnił obowiązek sumienia, starając się odwieść od małżeństwa mieszanego, a na uwagę, że prawosławie — to religia cara, odparł tylko najnaturalniej, że to nie jest argumentem uprawniającym do związku. Ileż to trzeba złości i fanatyzmu, żeby z tej rzeczy najwycyżniejszej i rozumnej przestrogi, ukuć ciężkie oskarżenie i wymierzyć najniesprawiedliwszą i barbarzyńską karę! Lecz co tu prawić o sprawiedliwości u Moskali?

W gubernialnem mieście Mińsku parafia miejska liczy obecnie około 30,000 wiernych, jest zaś w niej tylko jeden kapłan. Proboszcz miński robił starania o przysłanie trzech księży, lecz zabiegi jego nie osiągnęły żadnego skutku. Pytamy, czyby rzecz podobna była możliwą przy odrobinie przynajmniej życzliwości ze strony rządu, tak gorliwie się opiekującego poddanymi swymi?!

Następnie cenzura wileńska nie przepuszcza obrazków z wizerunkiem św. Kazimierza, bo to patron Litwy, którego egzystencya zadaje kłam niezgodnemu z prawdą historyczną twierdzeniu rządu, że Litwa była od wieków rosyjską.

— Bogata biblioteka dominikańskiego klasztoru w Lublinie przeniesiona została do Petersburga; w liczbie ksiąg i rękopisów mieści wiele rzeczy nadzwyczaj cennych, odnoszących się do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce prawie od pierwszych jego początków. Biblioteka staje się własnością rosyjskiego departamentu duchownych spraw zagranicznych wyznań i będzie umieszczoną w jego lokalnościach. Tak więc najcenniejsze pamiątki nasze precz Moskale wywożą z kraju.

— Moskale świeżo wydali rozporządzenie dla swoich urzędników celnych, aby ludziom przechodzącym z Prus przez granicę do Królestwa, nie pozwolono zgoła niczego z sobą zabierać bez oclenia. Kupcom i handlarzom wybierającym się do Królestwa za kartą legitymacyjną na tydzień lub dwa tygodnie, nie wolno zabierać z sobą świeżej bielizny więcej nad to, co na sobie mają. Kto zabierze więcej, musi dać oclić, a cło wynosi dwa razy tyle, co wartość chustki lub skarpertki.

— Warszawa. Świeżo odbyła się tutaj taka sprawa: Niejaka Marya Minces, młoda żydówka tutejsza, przeszedłszy na prawosławie, wyszła za mąż za Michała Łysaka, felczera z dywizyi kubańskich kozaków. Oburzyło to żydów do najwyższego stopnia, schwytili zatem Maryę zamężną Łysakową i potajemnie wywieźli ją za granicę naprzód do Berlina, stąd do Hamburga, gdzie miano ją wywieźć jeszcze dalej, bo aż do Ameryki. Tymczasem mąż dowiedziawszy się co zaszło, puścił się w pogoń za żydami i w Hamburgu zdołał odbić uprowadzoną żonę, kiedy już ta miała na okręt siadać. Po powrocie do Warszawy, naturalnie wyszła z tego powodu przed sąd sprawa, a na ławie oskarżonych zasiadło 11 żydów. Sąd uznał Surę Minces (matkę Łysakowej), Szmula Mincesa (stryja), i Kielmana Peltyna (nauczyciela), winnymi usiłowania sprostowania Maryi Łysakowej z wiary chrześcijańskiej, wszakże bez użycia przemocy i gwałtu, i skazał ich po pozbawieniu praw i przywilejów, pierwszą na trzy lata więzienia, pozostałych dwóch na trzy lata i trzy miesiące rot aresztanekich, wszyscy inni zostali uniewinnieni. — Podobne jednak gwałty, ciągle się powtarzające ze strony żydów, podały myśl założenia w Warszawie domu przytułku dla neofitek, celem obrony ich od prześladowania dawnych współwyznawców. Bądź co bądź, jest to bardzo piękny i ludzki pomysł.

— Tymczasem położenie żydów pod rządem moskiewskim coraz trudniejsze się staje, świeżo naprzykład donoszą

z Odessy pod dniem 1 Sierpnia, że policmajster zawiadomił wszystkich austriackich żydów, że w przeciągu dni 30 opuścić muszą granice carstwa rosyjskiego.

Do uniwersytetów przyjmują Moskale bardzo mało żydów, tak że np. do uniwersytetu w Moskwie tylko 3 przyjmują żydów na każde 100 wstępujących tutaj chrześcian. Rektor uniwersytetu w Charkowie, jak donosi „Jużnyj Kraj“, otrzymał od p. ministra wychowania publicznego rozporządzenie, nakazujące, ażeby w roku bieżącym nie dopuszczono do uniwersytetu więcej niż 5 procent żydów, w stosunku do ogółu nowowstępujących.

— Do jakich to zbodni człowiek posunąć się może, skoro go opanuje chciwość pieniędzy, pokazuje się z następnego wypadku, jakie miał miejsce w gubernii Radomskiej w Kongresówce. Tydzień temu pożar w Zwoleniu zniszczył doszczętnie 4 domy, a w jednym z nich spaliła się siedmiesięcioletnia żydówka, trzymana przez krewnych jako warjotka „czternaście“ lat na łańcuchu. Tak przynajmniej twierdzą krewni, bo obcy utrzymują, że nie 14 lecz „czterdzieści“ lat biedna ofiara pokutowała za to, że miała duży majątek, który podobało się jej krewnym zagarnąć. Śledztwo sądowe dopiero wykaże, ile w tem jest prawdy. Zapewne, że to zabawna historia, że stara kobieta, a jeszcze żydówka do tego tyle lat jak dzikie zwierzę przepędziła uwiązana na łańcuchu! Skoro się jednak wspomni, że ta stara była matką, z którą własne dzieci tak okropnie się obeszły, aby jej zabrać majątek, to wtedy mimowolnie trzeba zawołać: Boże wielki! czemuż ogniem dla przykładu nie ukarałeś zbrodniarzy, którzy swą matkę w podobny sposób poważyli się traktować!

— W Warszawie zamierzają za przykładem Paryża i Wiednia upowszechnić używanie na pokarm końskiego mięsa, czyli koniny, i w tym celu chcą założyć końską jatkę przy ulicy Elektońskiej. Zobaczymy czy ten projekt przyjdzie do skutku, to jednak pewna, że jest dobry i praktyczny. Końskie mięso jest zdrowe i smaczne, szkoda więc, że go taka duża ilość ginie bez użytku. Koń, wiadomo, że jest bardzo czystym zwierzęciem, więc tylko zwyczaj jest przeciwny, aby jego mięsa nie używać na pokarm. Od czasu, jak we Wiedniu upowszechniono jedzenie koniny, nie ma już tam tych lichych zgłodniałych i wychudzonych koni starych, jakie widzieć można było przedtem. Teraz nikt nie mizeruje swego starego konia, gdyż wie, że lepiej i korzystniej jest utuczyć i sprzedać go do jatek, w których koninę kupują nietylko ubożsi ludzie, ale i ci wszyscy jeszcze, którzy je polubili.

— Do czego to za obfite używanie wódki na weselach i chrzeinach doprowadzić może, pokazuje następne zdarzenie:

We wsi Reguły pod Warszawą, Józef Szweła wyprawił sute chrzciny swojemu dziecku. Jedzenia było podostatkiem, a picia jeszcze więcej, nie więc dziwnego, że podchmieleni goście, między którymi był i ojciec Józefa, Mateusz, z wesołości przeszli w końcu do... zapaleczywości. Wywiązała się pomiędzy nimi bójka, w której Mateusz Szweła został tak pobity, że w drodze do szpitala umarł. Najwinniejszych aresztowano.

III. Ziemi polskich, pod panowaniem Austrii teraz będących, przedewszystkiem mamy do zanotowania wiele dużych pożarów, jakie nawiedziły właśnie w tych czasach Galicyą. Upały ogromne jakie mamy, sprzyjają rozszerzeniu się pożogi ogniowej, ale też zarazem są bardzo dobre i dla żniwa, które prędko postępuje.

W Szląsku austriackim, to jest w tej jego części, która jeszcze przy Austrii pozostaje, gdyż druga część Szląska, a daleko obszerniejsza, do Prus należy — otóż w tym Szląsku austriackim ludność polska przeważa, a tylko mała stosunkowo liczba Niemców tam znajduje się. Niemcy ci jednak chcą po dawnemu tu sami jedni panować i nie dopuścić za-

dnej sprawiedliwości dla ludności polskiej, która od 40tu lat domaga się uwzględnienia swojego polskiego języka w sądach i urzędach i pielęgnowania tegoż języka w szkołach. Żąda ona tylko słusznej sprawiedliwości dla siebie, a nie odmawia nigdy równego prawa i Niemcom. Ta troszka jednak Niemców w Szląsku austriackim, ciągle buntuje się przeciwko owym sprawiedliwym żądaniom ludu polskiego, nie chce mu przyznać żadnego ustępstwa i w tym celu w dniu 17. lipca odbyli Niemcy duży zjazd w Cieszynie (stolicy austriackiego Szląska), na którym udowodnili, że pragną oni zupełnego przytłoczenia, poniżenia i pogwałcenia polskiej ludności. Głównymi szczwaczami w tej sprawie są burmistrz cieszyński dr. Demel i superintendent dr. Haase, chcąc ni mniej ni więcej, tylko aby troszka Niemców szląskich wszędzie i we wszystkiem panowała nad całą masą ludności polskiej, czyli jak oni mówią: słowiańskiej. Przyszyczajeni jesteśmy, że Niemcom, jak w całym państwie tak też i na Szląsku, chodzi o to, aby jedynie ich narodowość panowała. Lecz jeżeli Niemcom tak chodzi o narodowość niemiecką, — tem samem dają naukę nam Polakom i w ogóle Słowianom, że i nam powinno chodzić o naszą narodowość i powinniśmy się bronić.

Rozmaitości

Pies pasący świnię. Niedaleko miasteczka Iłowa w guberni Warszawskiej, leży na Wiśle rozległa kępa, zarosła wierzbami i łożyną. Jest to kępa Ładowa, należąca do wsi Łady. Otóż przejeżdżając Wisłą koło tej kępy, można nieraz zobaczyć ciekawe widowisko. Na brzegu kępy zwykle pasie się kilka świń — a przy nich za jedyne go pastucha stoi pies czarny, niewielki, z prostych kundłów. On sam wypędza je z domu na pastwisko i pilnuje ich póty, póki z chaty nie odezwie się wołanie wzywające do domu. A jak starannie spełnia ten pies swój pasterski obowiązek, to doprawdy aż podziw wzbudza; nie pozwala świniom ani krok ruszyć się z tego miejsca, dokąd je zapędził; stoi nad nimi i kręćca ogonem, oka z nich nie spuszcza. Gdy zaś która świnia się ruszy, żeby wejść w kartofle lub inną szkodę, wnet zawraca ją szczekaniem, a gdy to nie pomaga, to ją gryzie w ucho lub łydki. Świnie boją się go okrutnie i z podełba tylko patrzą na tego surowego stróża.

Jest ów pies tak jeszcze dowcipny, że gdy mu zanadto gorąco, to przypędza świnie na murawę na sam brzeg Wisły, każe im paść się tutaj, a sam wchodzi do połowy w wodę, i ztamtąd, siedząc w chłodzie, patrzy na brzeg i dozoruje powierzoną sobie trzodę. Gospodarzowi, do którego ten pies należy, dawano za niego 40 rubli. Ale on psa sprzedać nie chciał.

Patrząc na owego psa, myśleliśmy sobie: jaka to szkoda, że u nas w kraju nie ma więcej takich psów, któreby same pilnowały trzody. Możeby wówczas mniej dzieci wałęsało się za świniami i byłdem po polach, tracąc drogi czas na próniactwie i nieprzystojnych igraszkach, zamiast siedzieć w domu lub w szkole i uczyć się na książce.

Przestroga dla zwiedzających menażeryę. Nieraz spostrzedz można, że niektóre osoby, zwiedzające menażeryę, drażnią dzikie zwierzęta, zamiast ze spokojem im się przyglądać. Zwierzę zaniepokojone rzuca się na kratę, usiłuje swą paszczą lub łapą opatrzoną w ostre pazury pochwyć osobę drażniącą je. Podobny wypadek zdarzył się w Tarnowie w niedzielę w menażeryi Uhla przy ulicy Zdrojowej. Niejaki Stolarz Jan, 33-letni i żonaty człowiek, robotnik w garbarni p. Siekierskiego w Ładnej, przyszedł do menażeryi, a przyglądając się zwierzętom, podrażnił tygrysa, który pochwyił rękę prawą Stolarza w swą paszczę i pokaleczył ją. — Skaleczony zgłosił się do szpitala, gdzie wyznał, iż z powodu własnej nieostrożności doznał uszkodzenia ręki. Niechże to będzie przestroga dla innych!

Rzepa pastewna

ściernianka, nasienie świeże i pewne 1 Litra 1 zlr. w. a.

poleca J. BULSIEWICZ, skład nasion w Bochni.